

Finlandia – Halti

Cel – Halti (1328 m n.p.m.) – niezdobyty

Kiedy – maj 2009

Kto – Dziku & Marcin & Ala & Marek & Aga & Dagmara & Łukasz & Ewa

Tekst– Dziku

Zdjęcia – Ala & Dziku & Marek & Łukasz

Halti leży daleko za kołem podbiegunowym, na samym koniuszku tego „kciuka” który się wrzyna w terytorium Norwegii. Jest to góra o kilku wierzchołkach, nas interesował ten mierzący 1324 m n.p.m. gdyż to on jest najwyższym punktem Finlandii. Na Halti weszliśmy od norweskiej strony. Nie było innego wyjścia, gdyż był zbyt napięty grafik wycieczki. Bo żeby wejść od strony fińskiej trzeba iść na szczyt 55 km w jedną stronę. Potrzebowalibyśmy na to kilku dni i sporo cierpliwości. A cierpliwość po to żeby się nie irytować kiedy Finowie będą nam się pukać w głowę i pytać gdzie narty zgubiliśmy. A od strony norweskiej zajęło nam to jeden dzień. Ale łatwo nie było. Po kolei:

Z planu dojechania autem pod samą górę nic nie wyszło bo o tej porze roku leży tam mnóstwo śniegu. Rozbijamy zatem obóz przy pierwszej zaspie na drodze. Rano, koło 8:30 ruszamy w drogę. Pewni siebie, bo po szwedzkiej zadymie co to takie Halti – pikuś.

No i maszerujemy w pustkowia. I co? I okazuje się, że z każdym kilometrem morale spada. Na dodatek obieramy zły kierunek i idziemy dodatkowe parę kilometrów prosto w... nazwaliśmy to „Masywem Białej Dupy”. A w tym masywie nie ma gór. Jest tylko pustka, paliki i ślady po skuterach śnieżnych. Tak nas to urzekło, że trochę czasu minęło zanim się opamiętaliśmy.

Najtrafniej ujął to Marek: „Po co my tam szliśmy? Przecież to było widać, że tam nie ma gór”.

I tu grupa, która po wrażeniach z całokształtu wycieczki nie potrzebuje już człapać na ten fiński pagór stwierdza, że sobie go należy odpuścić. Nie ma się co dziwić, to co dotychczas zobaczyliśmy sprawiło, że szczyty – wcześniej główne cele – stały się jakby dopełnieniem wycieczki. Mimo to stanęliśmy, obejrzeliliśmy widoczny na horyzoncie masyw (już ten właściwy), który oczywiście szlag by to trafił w większości chował się w chmurach, stwierdziliśmy, że baterie w GPSie powinny wytrzymać jakąś ilość uruchomień, choć na chwilę, żeby odnaleźć właściwy kierunek i... ruszamy „na strzałkę”. My tzn. Ja, Marek i Łukasz. Chcemy powalczyć do ostatniej kropli herbaty w termosie. A w ogóle to się okazało się, że rakiety dodają mi +4 do obrony przed śniegiem, Łukasza różowy termos dodaje +4 do ochrony przed zimnem, a Marka przemoczone i teraz zamrożone na kość buty dodają +6 do walki z Finami na biegówkach.

Pewni siebie tniemy prosto w kierunku góry, po śniegu, po zamarzniętej tafli jeziora, po kamieniach, aż dochodzimy do chatki, z której właściwie dopiero zaczyna się podejście pod górę. Tu naszą grupę podstępnie rozbija kubek kawy, który powoduje, że w minutę po jego wypiciu łapiemy za chusteczki, rozbiegamy się bez słowa w 3 strony świata i nie wiemy czy się jeszcze zobaczymy. Na szczęście 10 minut później znów w komplecie siedzimy w chatce.

Po odpoczynku ruszamy na górę. Wkrótce brniemy na oślep w chmurze. Co jakiś czas uruchamiamy na chwilę GPS i sprawdzamy kierunek marszu. Po paru godzinach trafiamy w miejsce które wg współrzędnych spisanych jeszcze w domu z internetu powinien być fiński wierzchołek Halti. Niestety widzimy tylko postawiony pionowo kamień. Przez moment jeszcze łudzę się, że jest to oznaczony właściwy wierzchołek, ale trącony przez Marka kamień zakolebał się i okazał się zupełnie zwykłym kawałkiem skały. Naszła mnie myśl, że jeśli tak oznaczyli najwyższy szczyt Finlandii to ja sobie ten szczyt mogę na

upartego do domu w plecaku zabrać.

Porobiliśmy sobie zdjęcia przy tym kamieniu. Na każdym zdjęciu pogrzebowa mina. Potem na wszelki wypadek sfotografowaliśmy inne kamienie w okolicy. Nie wiem po co, teraz mi nawet trochę wstyd jak sobie przypomnę jak łąziłem i klikałem foty każdemu kopczykowi. Z opuszczonymi głowami trzymamy się pilnie naszych śladów i wracamy. Widoczność zaledwie na kilkanaście kroków. Marek, podobnie jak i my pogodzony z klęską wrywa do przodu i zauważamy, że po paruset metrach gubi ślady. A my zamiast krzycheć idziemy posłusznie za nim. No i Marek sam nie wie czemu tak szedł, ale ważne, że usłyszeliśmy z mgły krzyk „HAAALIII!”. Dołączamy do Marka i już z triumfującymi minami klikamy sobie grupową fotę w najwyższym punkcie Finlandii.

Nie przeszkadza nam, że jest już 18:30 a przed nami co najmniej 20 parę km marszu. I tak jest jasno całą dobę. Odszukujemy nasze szczęśliwie zgubione ślady i okazuje się, że wcześniej przeszliśmy jakieś 50-70 metrów od wierzchołka. Lecimy na dół, znów posiłek w chatce i wzdłuż jeziora w świetle księżyca zasuwamy do namiotów. O 0:30, po 16 godzinach i pokonanych w tym czasie co najmniej 45 km drogi wróciliśmy do obozu.

Dziku

– END –









